

E. M.

Prasa o adwokaturze

Palestra 34/1(385), 82-99

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRASA O ADWOKATURZE

Pani redaktor Małgorzata Krassowska, na łamach „Gazety Prawniczej” (nr 21 z dnia 1.XI.1989 r.) opublikowała artykuł pod tytułem *Palestra w parlamencie*, w którym stara się pokazać, dlaczego to adwokaci w liczbie 17 zasiadają w obecnym parlamencie. Przy okazji małe sprostowanie: w obecnej kadencji parlamentu (a więc w Sejmie i Senacie) zasiada 13 posłów i 9 senatorów, a więc razem 22 adwokatów. Tyle dla ścisłości. Ale oddajmy głos Autorce:

„(...) Dlaczego tak bardzo oczywiste jest to, że to właśnie adwokaci, wywodzący się przecież z różnych ugrupowań politycznych, tak zauważalnie wpływają i wpływać będą na kształt parlamentarnych przedsięwzięć?

Otóż, po pierwsze, są to prawnicy najczęściej z godnym pozazdrosczenia doświadczeniem, reprezentujący najlepiej działający w Polsce samorząd zawodowy. Zunifikowany sposób pracy, jednolitość pozycji społecznej i porównywalność sytuacji materialnej adwokatów sprzyja zgodnemu współdziałaniu w osiąganiu wytyczonych celów. (...)

Drugą przyczyną szczególnej pozycji adwokatury w parlamencie są walory osobiste jej członków. Zaprawieni w procesowych bojach, wyróżniają się elokwencją, trafnością argumentacji, czyli, jak to można lapidarnie określić, umiejętnością posługiwania się słowem.

Jest jeszcze i trzecia przyczyna, którą uważam za najważniejszą. Adwokaci-parlamentarzyści spełniają funkcję opiniotwórczą. (...)

W momencie powołania mecenasa Aleksandra Bentkowskiego na stanowisko ministra sprawiedliwości pozycja palestry uległa dalszemu wzmocnieniu. (...)

Zarzucono środowisku adwokatów hermetyczność, elitarność, nepotyzm, utrudnianie dostępu do profesji prawnikom innych specjalności. Skuteczną barierą dopływu stała się możliwość wykonywania zawodu jedynie w zespole.

Należy się zastanowić, czy hermetyczność może być zarzutem. (...)

Na temat przyszłości mówiono 27 września br. na posiedzeniu Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej, w którym wzięli udział reprezentanci palestry w parlamencie. Na spotkanie przybył również minister Aleksander Bentkowski, który nie ukrywał, że dobro środowiska, z którego się wywodzi, nie jest mu obojętne. Wyraził również gotowość podejmowania działań wzmacniających pozycję adwokatury.

Za najpilniejszą uznano sprawę przyjęcia przez Sejm nowego prawa o adwokaturze, gdyż to obecnie obowiązujące z 1982 r. jest

przestarzałe, umożliwiające zbyt wielką ingerencję władz w sprawy samorządu.

Piekącą raną dla środowiska wydaje się być nadal uchylene w 1984 r. przez Sąd Najwyższy dwóch uchwał podjętych przez Krajowy Zjazd Adwokatury. (...)

Adwokaci zasiadający w parlamencie, aktywnie działający w sejmowych i senackich komisjach, mają szansę zainicjowania szeregu aktów prawnych nie obojętnych w swej treści dla kształtu wymiaru sprawiedliwości w naszym kraju. Chodzi o to, by nie przeoczono faktu, iż organy wymiaru sprawiedliwości stanowią system naczyń połączonych i nie może być prężnej, otoczonej społecznym szacunkiem adwokatury przy słabych, niewiarygodnych i krytykowanym sądach. (...)"

Argumentację Autorki można by wzbogacić, ale najważniejsze, że wreszcie adwokatura jest widoczna w życiu publicznym.

*

„Prawo i Życie” (nr 38 z dnia 23.IX.1989 r.) opublikowało interesującą rozmowę (tytuł: *Nie łamcie tej deski*) z senatorem adw. Edwardem Wendem, przeprowadzoną przez red. Wiesława Łukę. Rozmowa, obszerna i interesująca, poruszająca multum tematów: od kary śmierci — poprzez powstanie nowej koalicji rządowej, rząd premiera Mazowieckiego, pracę Senatu, podejmowanie spraw ogólnospołecznych, zmiany w prawie i konstytucji, problemy niezawisłości sądów i sędziów, samorządu terytorialnego — aż do przerywania ciąży. Dobrym tytułem tej rozmowy oraz mottem jest zakończenie: „Podczas jednego ostatniego spotkania z kolejarzami (których prowokacyjnie usiłowano poderwać do strajku) ktoś z grupy powiedział: jest pan naszą ostatnią deską ratunku. Na to premier: więc jej nie łamcie, proszę Was”.

*

Jak donosi „Rzeczpospolita” (nr 242 z dnia 17.X.1989 r.), „Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej postanowiło przekazać rządowi Tadeusza Mazowieckiego kwotę 2 mln zł, jednocześnie zapelował do wszystkich adwokatów o pójście śladem tej inicjatywy. Nie wolno dopuścić do tego, by rząd ten poniósł porażkę — powiedział adwokat Andrzej Kozanecki, zastępca sekretarza NRA.

Dzięki staraniom NRA oraz jej kontaktom z adwokatami europejskimi powołano w Genewie Fundację Europejską «Solidarność z polskimi adwokatami» («FESAPOL»). Jej zadaniem jest wszechstronna pomoc na rzecz polskiej palestry.

Innym rezultatem międzynarodowych kontaktów była uroczystość w ambasadzie PRL w Paryżu. Były dziekan Paryskiej Rady Adwokackiej adwokat Jean Conturon otrzymał 4 października z rąk polskiego ambasadora Order Zasługi PRL. Nadano go na wniosek NRA”.

„Kurier Polski” (nr 215 z dnia 7.XI.1989 r.) doniósł, że „(...) 6 listopada br. przewodniczący CK SD Jerzy Józwiak przyjął wiceprezesa Naczelnej Rady Adwokackiej Zbigniewa Czerskiego oraz członka Prezydium tej rady Witolda Antoniewskiego. Omawiano aktualną sytuację w adwokaturze oraz przebieg przygotowań do III Krajowego Zjazdu Adwokatury. W czasie spotkania poruszono również kwestie związane z inicjatywami legislacyjnymi SD oraz udziałem środowisk prawniczych Stronnictwa w doskonaleniu systemu prawnego w Polsce.

W rozmowie uczestniczył wiceprzewodniczący CK SD wiceminister sprawiedliwości Józef Musioł”.

*

Redaktor Jan Ordyński z „Rzeczpospolitej” (nr 259 z dnia 7.XI.1989 r.) przeprowadził interesującą rozmowę z ówczesnym Prezesem URA adw. drem K. Łojewskim. Okazją do tego był zbliżający się Krajowy Zjazd Adwokatury, a przedmiotem — sprawy adwokackie. Rozmówca postulował zmianę prawa o adwokaturze w kierunku pełnej samorządności i zniesienia nadzoru administracji.

*

Krajowy Zjazd Adwokatury był okazją do zorganizowania przez Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej konferencji prasowej, na której omówiono kwestie dotyczące adwokatury w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej. Odnotowała to „Rzeczpospolita” w nrze 260 z dnia 8.XI.1989 r.

*

Redaktor Piotr Ambroziewicz na łamach „Prawa i Życia” (nr 43 z dnia 28.X.1989 r.) snuje swoje refleksje na temat sytuacji materialnej adwokatury. Oto niektóre jego myśli:

„(...) Trudno też oprzeć się wrażeniu, że palestra traci jakby poczucie posłannictwa, gdy zaczyna mówić o pieniądzach. Ale też dwie są prawdy o zarobkach w adwokaturze. Są adwokaci naprawdę wielcy, którzy jakoś nie dorobili się majątków, i są adwokaci wzięci, którzy — wręcz przeciwnie. Istnieje też kombinacja obu tych cech, co wcale nie oznacza, że obie koniecznie muszą iść ze sobą w parze. (...)

Tymczasem daje się zauważyć pauperyzacja zawodu, podobnie zresztą jak większości Polaków. (...)

Padają również propozycje wprowadzenia stawek wolnych umownych.

— Czemu nie — mówi min. Aleksander Bentkowski, sam adwokat (w tej chwili oczywiście praktykujący) — ale pod warunkiem, że się rozhermetyzujecie.

To jest właśnie kość niezgody między palestrą a Ministerstwem Sprawiedliwości, między adwokatami i przedstawicielami innych zawodów prawniczych. Adwokatura z trudem otwiera się przed przybyszem z zewnątrz, traktowanym często jako intruz, który odbiera chleb. Stąd sprzeczne ze sobą postulaty etatyzacji (w sensie określenia, ilu maksymalnie może być adwokatów wykonujących swój zawód z jednej, zaś otwarcia owego właśnie rozhermetyzowania — z drugiej strony. (...)

Argumentów ZA I PRZECIW otwarcia zawodu jest mnóstwo. Trudno przewidzieć, czyje zwyciężą, w każdym razie pęd do administracyjnego ingerowania w sprawy adwokatury został wyraźnie wyhamowany”.

Puenta tych refleksji zawarta jest w tytule *Mecenas broni się sam*, a podtytuł podaje: *Coraz więcej adwokatów zaczyna klepać biedę*. Trzeba przyznać, puenta celna i trafna, choć z drugiej strony wiadomo, że adwokat we własnej sprawie broni się zawsze najgorzej.

*

„Gazeta Wyborcza” (nr 102 z dnia 28.VIII.1989 r.) pod frapującym tytułem, nawiązującym do znanej sztuki teatralnej *Trąd w pałacu sprawiedliwości*, tak relacjonuje spotkanie adwokatów parlamentarzystów z Prezydium NRA:

„Spotkanie z adwokatami zasiadającymi w parlamencie odbyło się w środę w siedzibie Naczelnej Rady Adwokackiej. Prezes Rady dr Kazimierz Łojewski przedstawił problemy środowiska lekceważonego przez poprzednich ministrów sprawiedliwości ingerujących w rozmaite wewnętrzne sprawy. Z inicjatywy resortu Sąd Najwyższy uchylił nawet dwie uchwały Zjazdu Adwokatów z 1983 r. Adwokatura nigdy się z tym nie pogodziła. Mec. Łojewski opowiedział się także za całkowitą zmianą prawa o adwokaturze, co spowoduje, że samorząd weźmie na siebie większą odpowiedzialność za sprawy szkolenia i etyki zawodowej.

Mecenas Stanisław Szczuka zgłosił wniosek o przywrócenie samorządu notariuszy (izb notarialnych), który stanie na straży etyki tego podupadłego ostatnio zawodu. Senator mec. Lech Kozioł z Komisji Inicjatyw i Prac Ustawodawczych zaproponował Radzie m.in. sformułowanie wniosku o rewizję nadzwyczajną w sprawie uchylonych sześć lat temu uchwał. Senator Kozioł nazwał sytuację w sądownictwie trądem w pałacu sprawiedliwości; trzeba znaleźć sposób weryfikacji sędziów, którzy hańbią swój zawód.

Obecny na spotkaniu minister sprawiedliwości mec. Aleksander Bentkowski, popierając postulaty adwokatów, zwrócił się o przedłożenie konkretnych wniosków i projektów”.

Miejmy nadzieję, że przy takim parlamentarnym i rządowym lobby sprawy adwokatury ułożą się pomyślniej.

*

Pan redaktor Krzysztof Górski z „Gazety Wyborczej” (nr 130 z dnia 8.XI.1989 r.) jest zapewne miłośnikiem teatru, gdyż z upodobaniem trawestuje tytuły sztuk teatralnych jako tytuły swoich artykułów poruszających sprawy adwokatury. Kolejny artykuł otrzymał tytuł *Mecenas Pudysz i inni*. Oto niemal cała treść tego artykułu:

„Generał Zbigniew Pudysz (wiceminister spraw wewnętrznych) został wpisany na listę adwokatów przez Toruńską Radę. Przy reorganizacji Sądu Najwyższego i Prokuratury wiele osób uzyska prawo do obligatoryjnego wpisu na listę adwokacką (chyba że nie dają „rękojmi należytego wykonywania zawodu”).

Gremialne wejście prawniczej nomenklatury w szeregi adwokatury nie byłoby rzeczą korzystną — stwierdził podczas wtorkowego spotkania z dziennikarzami prezes Naczelnej Rady Adwokackiej dr Kazimierz Łojewski. — Dążymy do tego, żeby nowa ustawa nie przewidywała prawa do automatycznych wpisów. Naszym obowiązkiem jest dbałość o profesjonalizm i wysoki poziom etyczny adwokatów. Pieniądz gorszy wypiera pieniądz lepszy: w warunkach adwokackiej rywalizacji zwyciężać będą obietnice, znajomości, a nie znajomość rzeczy.

Adwokatura — stwierdza prezes — musi być w pełni niezależną. Chcielibyśmy być wzorcową korporacją (lekarze i inni dopiero zaczynają). Musimy mieć prawo udzielania pomocy prawnej w każdej sytuacji (arbitralne wykluczenia adwokata w postępowaniu przytrowawczym są absurdem). W mijającej kadencji miały miejsca tylko 2 wydalenia z adwokatury, choć przypadków nieprawidłowego postępowania adwokatów było więcej. Przywołano przykład obrońcy Zdzisława Najdera, który nie wniósł wniosku o zastosowanie prawa łaski.

Prezes Łojewski jest zdania, że trzeba zarzucić system trójpodziału władz i wprowadzić, czwórpodział, w którym czwartą władzą będzie władza samorządowa. (...)”

*

Trzeba przyznać, że adw. Aleksander Bentkowski ma dobrą prasę. Jego kariera — tyleż niespodziewana, co zasłużona — wyzwoliła lawinę wywiadów, artykułów i wzmianek. Z dnia na dzień rzeszowski adwokat i szeregowy członek Naczelnej Rady Adwokackiej stał się postacią znaną, chętnie wszędzie widzianą i stawianą za wzór błyskotliwej kariery społeczno-politycznej. Poseł, Minister Sprawiedliwości, do niedawna Przewodniczący Poselskiego Klubu ZSL, jeden z głównych konstruktorów nowego nurtu PSL Odrodzenie i Koalicji parlamentarnej OKP-ZSL-SD. Nic

więc dziwnego, że prasa rzuciła się na Niego zachłannie, publikując co tylko można. Przytoczmy tu choć kilka takich publikacji.

„Prawo i Życie” (nr 37 z dnia 16.IX.1989 r.) swoją relację z przesłuchania adw. A. Bentkowskiego przez Sejmową Komisję Sprawiedliwości oraz z wyboru na Ministra Sprawiedliwości zapatrzyło w przewrotny tytuł: *Czy nie szkoda go na ministra?*

„Na tekę ministra sprawiedliwości wielką ochotę miało zarówno ZSL jak i SD. Premier desygnował na to stanowisko tym razem ludowca — rzeszowskiego adwokata, członka Naczelnej Rady Adwokackiej, przewodniczącego parlamentarnego Klubu ZSL. Jeśli Sejm zaakceptuje tę kandydaturę, będzie to pierwszy po wojnie adwokat na tym stanowisku.

Aleksander Bentkowski ma 48 lat, ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego w 1965 roku, a w następnych latach aplikację sędziowską i adwokacką. Od 1971 roku do czasu wybrania go posłem do Sejmu obecnej kadencji wykonywał czynnie zawód adwokata.

Od kilku miesięcy A. Bentkowski dał się poznać szerszemu ogółowi jako polityk, jeden z konstruktorów koalicji z OKP i SD. Odgrywa obecnie bez wątpienia czołową rolę w ruchu ludowym. „Czy nie szkoda go na stanowisko ministra?” — pytano w kuluarach Sejmu. Jeśli dojdzie do przekonania, że nie może podjąć obu funkcjom, zrezygnuje z kierowania klubem ZSL.

Problematyka szeroko pojętego wymiaru sprawiedliwości ma, jego zdaniem, znaczenie kluczowe dla rozwoju idei, na których zbudowano okrągły stół (...).

Z kolei „Gazeta Prawnicza” (nr 19 z dnia 1.X.1989 r.) podaje w skondensowanej formie (w rubryce „Dwa tygodnie”) credo adw. A. Bentkowskiego, jakie wygłosił przed Sejmową Komisją Sprawiedliwości:

„Sejmowy wybór Aleksandra Bentkowskiego na stanowisku ministra sprawiedliwości poprzedzony został niespełną dwugdzinnym spotkaniem kandydata z członkami sejmowej Komisji Sprawiedliwości. A. Bentkowski, zaproponowany do objęcia tej teki przez Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, odpowiadając na liczne pytania posłów, ustosunkował się do wielu zagadnień dotyczących wymiaru sprawiedliwości. Treść jego wypowiedzi usatysfakcjonowała członków Komisji, którzy zdecydowanie opowiedzieli się za wydaniem kandydatowi pozytywnej opinii. Za objęciem resortu przez A. Bentkowskiego głosowało 19 posłów, zaś jedna osoba wstrzymała się od głosu.

A oto niektóre oceny i poglądy zaprezentowane Komisji przez kandydata.

Aleksander Bentkowski:

uważa za konieczne natychmiastowe uchylenie przepisów wprowadzonych w okresie stanu wojennego;

jest zwolennikiem włączenia prokuratury do Ministerstwa Sprawiedliwości;

opowiada się za jak najszybszym uchwaleniem szczegółowej ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa;
jest zdania, że wybór sędziów Sądu Najwyższego winien być dokonywany przez Sejm, co przy zniesieniu kadencyjności wzmocniłoby ich rangę i autorytet społeczny;
jest zwolennikiem odpolitycznienia sądów przez umieszczenie w przyszłej ustawie o partiach politycznych zapisu wykluczającego możliwość przynależności sędziów do organizacji politycznych;
dostrzegając trudną sytuację pracowników administracyjnych w sądach, proponuje zwiększenie w sposób znaczący ich wynagrodzeń i jest zdania, że czynności związane z protokołowaniem rozpraw sądowych powinny być opłacane oddzielnie;
uważa, że przez podniesienie wynagrodzeń uda się powstrzymać odpływ z sądownictwa wykształconej kadry kuratorów zawodowych, których rola wobec nasilających się tendencji orzekania kar nieizolacyjnych musi wzrosnąć;
za konieczne uważa odebranie kolegiom do spraw wykroczeń uprawnień do orzekania kar pozbawienia człowieka wolności;
przeciwny jest osadzaniu tymczasowo aresztowanych w aresztach milicyjnych;
jest zwolennikiem wprowadzenia do systemu prawa karnego instytucji sędziego śledczego;
nie jest przeciwny, by obecna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce zajęła się również wykrywaniem zbrodni popełnionych w okresie stalinizmu;
wobec niezadowolającego poziomu praktycznego przygotowania absolwentów prawa do pracy w sądownictwie opowiada się za ściślejszą współpracą resortu z uczelniami i wprowadzeniem dla obu stron praktyk studenckich;
uważa, że konieczną i najbardziej palącą zmianą w obecnie obowiązującym prawie rolnym jest wprowadzenie swobodnego obrotu ziemią i zniesienie norm obszarowych;
jako człowiek, przeciwny jest w obecnej chwili zniesieniu kary śmierci i wprowadzenie pięcioletniego moratorium na jej stosowanie uważa za słuszne;
nie zgadza się z koncepcją utworzenia jednej organizacji samorządowej dla adwokatów i radców prawnych;
jako «sprzeczne z odnową» określił postulaty niektórych postów i senatorów dotyczące weryfikacji sędziów orzekających w czasach stalinowskich, przeciwny jest dokonywaniu «sądu nad sędziami».

To tylko niektóre wypowiedzi Aleksandra Bentkowskiego (...). Przyczytamy te wypowiedzi dosłownie i bez komentarza. Wystarczyło kilkanaście tygodni, aby stwierdzić, że nie były to słowa rzucone na wiatr — już wiele z tych postulatów spełniono, inne zaś są w trakcie realizacji.

„Przegląd Tygodniowy” (nr 38 z dnia 17.IX.1989 r.) publikuje zřeczny artykuł redaktora Adama Warzochy pt. *Mecenas*

i dziennikarze, zaopatrując go w lapidarny podtytuł: Aktor sceny prowincjonalnej zręcznie porusza się w grzędawisku Warszawy. Dziennikarz z talentem opisuje drogę adw. A. Bentkowskiego do kariery polityka, w szczególności jego perypetie przedwyborcze w ruchu ludowym:

„Wśród osobistości wybitnie wpływających na bieg wydarzeń w centrum władzy w Warszawie jest Aleksander Bentkowski, persona doprawdy nadniespodziewana w tym gronie. Do maja 1989 roku Bentkowski żył z profesji adwokackiej uprawianej przeważnie w Rzeszowie, mając takie notowanie u publiczności sądowej, jakie zwykle miewa się w tym zawodzie — chwalili go klienci, których interesy poszły w dobrą stronę, ganili ci, którym przed sądem nie powiodło się (...).

Wybór Bentkowskiego na przewodniczącego klubu posłów ludowych był niespodzianką, a jeszcze większą — sprawność, jaką niebawem wykazał w pracy (...).

Pod koniec sierpnia 1989 roku powiedział mi, że spotkało go w życiu wielkie szczęście — szczęście do ludzi. W Miejskim Komitecie ZSL w Rzeszowie zetknął się z działaczami, których zapach imponował mu. Ci ludzie, bez nadziei na stanowisko, a nawet przeciwnie — pozbawiając się wszelkiej nadziei, robili dużo dla dokumentowania historii najnowszego ruchu ludowego.

Szczególną edukację przeszedł w Towarzystwie Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa. Zetknął się tam z działaczami Polskiego Stronnictwa Ludowego, ludźmi niezwykłymi, krytycznymi, analitycznymi, niezależnymi w poglądach i o wielkim hartie ducha — niezmiernie głosili, że nadejdzie czas, że PSL się odrodzi (...).

Nie od rzeczy będzie jednak zauważyć, że w parlamentarnych systemach politycznych czołowe role odgrywają prawnicy z zawodu. Kariera Aleksandra Bentkowskiego jest, być może, znakiem, że ku tak uporządkowanej rzeczywistości dochodzimy”.

Redaktor Tadeusz Kucharski przeprowadził rozmowę z Ministrem Sprawiedliwości adw. A. Bentkowskim i ogłosił ją na łamach Życia Warszawy (nr 240 z dnia 14—15.X.1989 r.) pt. Granice niezawisłości. Przytaczamy z niej kilka stwierdzeń:

„(...) ● Jest pan bardzo zaangażowany w działalność polityczną i parlamentarną, a pański pierwszy zastępca jest wybitnym specjalistą w sprawach sądownictwa, człowiekiem o silnej osobowości. Czy powtórzy się sytuacja z okresu Leona Chajna, kiedy to prawdziwym kierownikiem resortu był wiceminister?

— Pan profesor Strzembosz, mój pierwszy zastępca, jest też człowiekiem o olbrzymiej kulturze osobistej i jestem przekonany, że daleki jest od jakichkolwiek rozgrywek personalnych. Jego idee fixe jest stworzenie nowego prawa, a zwłaszcza nowego ustroju sądów, i to realizuje. Szczęśliwie się złożyło, że jesteśmy całkowicie zgodni w swych zamiarach.

● Jakie działy resortu pozostawił pan sobie do osobistego nadzoru?

— Legislację, więziennictwo i kadry. Sprawą najważniejszą jest dla mnie prawotwórstwo. (...).

● Pierwszy kierownik resortu sprawiedliwości, Jan Czechowski — także ludowiec, jak pan — został zdymisjonowany za polecenie zwolnienia kilkudziesięciu aresztantów, trzymany bezpodstawnie w zamojskim więzieniu przez resort bezpieczeństwa publicznego i NKWD. Czy pan zechce równie bacznie przyglądać się stosunkom panującym w zakładach karnych? Czy wyjaśni pan ostatecznie sprawę pawilonu MSW w Zakładzie Karnym na Rakowieckiej?

— Czekam na sygnały, z których wynikałoby, że MSW próbuje mieszać się w sprawy więziennictwa, i będę na to bardzo stanowczo reagował, żeby przekonać niedowiarków, że prawdziwym i jedynym szefem więziennictwa jest minister sprawiedliwości. Jeżeli zdarzają się jeszcze jakieś niejasności w tej dziedzinie, to na zasadzie inercji, mającej swój rodowód w czasach, gdy więziennictwo było w gestii resortu spraw wewnętrznych (...).

● W czasie obrad «okrągłego stołu» bardzo mocno postulowano włączenie prokuratury do resortu sprawiedliwości. Obecnie panuje cisza wokół tej sprawy, co więcej — w ostatnim numerze pańskiego organu — „Gazety Prawniczej” — opublikowano rozmowę z zastępcą prokuratora generalnego, zawierającą bardzo sugestywną argumentację na rzecz zachowania obecnego — leninowskiego — modelu prokuratury. Czyżby pan zrezygnował z koncepcji włączenia prokuratury do resortu?

— Wielokrotnie miałem okazję przekonać się, jak rozbieżna była w różnych sprawach polityka resortu sprawiedliwości i prokuratury ze szkodą dla stabilności prawa w Polsce, dlatego nie ukrywam, że będę mocno dążyć do tego, by włączyć prokuraturę do resortu. W krótkim czasie przekonamy się komu Sejm przyzna rację. (...).

● Do Ministerstwa Sprawiedliwości, jak i wielu innych władz, wpływają co roku tysiące skarg na nieprawidłowości w postępowaniach sądowych. Obecnie minister interweniuje w wielu z tych spraw. Czy będzie miał takie możliwości, gdy wszelkie sprawy dotyczące pracy sędziów przejdą do kompetencji KRS?

— Uważam, że Ministerstwo w dalszym ciągu będzie miało prawo kontrolowania sposobu postępowania w poszczególnych sprawach. Jeżeli stwierdzą nadmierną przewlekłość w konkretnej sprawie, wynikającą z opieszałości sędziego, albo nadmierne zaległości spowodowane tym, iż sędzia nie załatwia przydzielonych mu spraw, będę kierował sprawę do postępowania dyscyplinarnego w Krajowej Radzie Sądownictwa. (...)

Ten sam redaktor Tadeusz Kucharski na łamach „Rzeczypospolitej” (nr 253 z dnia 30.X.1989 r.) opublikował swoją rozmowę z Ministrem Sprawiedliwości adw. A. Bentkowskim, poświęconą adwokaturze a zatytułowaną *Resort i palestra*. Rozmowa zasługuje na to, aby przytoczyć ją w całości:

● Został Pan szefem resortu sprawiedliwości w okresie, kiedy między tym ministerstwem a Naczelną Radą Adwokacką, której

jest Pan zresztą członkiem, istnieje kilka spraw spornych. Panu musi przypaść zadanie zlikwidowania tych kontrowersji. Czy przystąpi Pan do tego z pozycji członka rządu, odpowiedzialnego za interes ogólnospołeczny, czy z pozycji adwokata?

— Najpoważniejsza kontrowersja zaistniała w 1983 r., kiedy to minister sprawiedliwości zaskarżył do Sądu Najwyższego dwie uchwały Krajowego Zjazdu Adwokatury. SN uwzględnił skargę ministra i uchylił te uchwały. Uważam, że był to błąd zarówno ministra jak i SN. Uchwały te były bowiem dowodem śmiałego, perspektywicznego myślenia samorządu adwokackiego, co dziś nie ulega chyba wątpliwości, zaś ministrowi i SN zabrakło w tamtym czasie wyobraźni. Gdyby NRA zwróciła się teraz do mnie z podaniem o wniesienie rewizji nadzwyczajnej w tej sprawie, podpisałbym ją bez wahań.

● Długotrwały spór dotyczy prawa do wykonania zawodu adwokackiego. NRA ustala limity ilościowe adwokatów dla poszczególnych okręgów i wyznacza miejsce wykonywania zawodu, nieraz odległe od miejsca zamieszkania. Minister sprawiedliwości stał zaś dotychczas na stanowisku, że adwokatura powinna być zawodem otwartym dla każdego, kto ma do tego odpowiednie kwalifikacje. Jakie Pan zajmie w tej kwestii stanowisko?

— Tak jak nie każdy może być w Polsce sędzią, nie każdy może być adwokatem. Chętni do tych zawodów muszą mieć odpowiednie kwalifikacje, ale ponadto musi istnieć społeczne zapotrzebowanie na sędziego czy adwokata (...).

● Jeśli idzie o służbę sędziowską, to jest ona limitowana etatami państwowymi, natomiast adwokaci nie zajmują żadnych etatów. Oczywiście konieczne jest odpowiednie zapotrzebowanie na ich usługi, ale według oceny poprzednich ministrów sprawiedliwości — sformułowanej w oficjalnych dokumentach — faktyczne zapotrzebowanie na usługi adwokackie jest w Polsce znacznie wyższe, niż ustaliła to NRA.

— Sposób w jaki ministerstwo ustalało zapotrzebowanie na usługi adwokackie był, w moim przekonaniu, co najmniej śmieszny. Zwracano się do prezesów sądów wojewódzkich z zapytaniem, czy w danym okręgu jest wystarczająca liczba adwokatów, a prezesi często odpisywali, że w ich ocenie brakuje adwokatów, i to miał być dowód (...).

● A w jaki sposób Pan dokonałby takich ustaleń?

— Zapotrzebowanie na usługi adwokackie najlepiej wyraża się w dostępności adwokata do klientów. Ludzie skarżą się na sądy, na prokuratorów, na notariuszy, ale nie na to, że adwokaci odmawiają im pomocy prawnej. Jeżeli otrzymam z terenu sygnał, że adwokat nie przyjął sprawy z powodu nadmiaru pracy, na pewno zbadam taką sprawę i jeśli potwierdzi się informacja, spowoduję zwiększenie liczby adwokatów w danej miejscowości.

● Akceptuje więc Pan limity ustalone przez NRA?

— Limity są konieczne, istnieje tylko problem kryterium ich ustalania. Czy uzależniać je od liczby spraw w danym sądzie, od licz-

by sędziów, czy jeszcze od czegoś innego. Nie wiem, dlaczego komuś zależy na tym, żeby spauperyzować adwokaturę i tak już pauperyzowaną przeróżnymi spółkami pomocy prawnej, w których działają często prawnicy bez dostatecznych kwalifikacji zawodowych. Obejmując resort, zastałem w nim trudną rzekomo sprawę podwyższenia odpłatności za czynności adwokackie. Skoro wszystko tak bardzo podrożało, to chyba powinno być oczywiste, że musi radykalnie wzrosnąć również taksa adwokacka, uważam więc, że przedłużanie załatwienia tej sprawy świadczy po prostu o złej woli niektórych osób w resorcie.

● Art. XVI Paktu Praw Człowieka stanowi, że każdy ma prawo do wykonywania zawodu zgodnie ze swymi kwalifikacjami i w miejscu, które sam uzna za stosowne. Czy to nie oznacza postulatu uczynienia z adwokatury zawodu otwartego, jak postulowali Pańscy poprzednicy?

— W Bułgarii widziałem, co oznacza całkowite otwarcie adwokatury. Człowiek siedział przy straganie, a obok stała tabliczka: «Adwokat świadczy usługi». Także w Polsce, choć adwokatura nie jest całkiem otwarta, adwokaci coraz częściej zajmują się działalnością ośmieszającą ten piękny tytuł, np. pośrednictwem w sprzedaży samochodów lub nieruchomości. Będąc ostatnio na spotkaniu ze środowiskiem adwokackim, sugerowałem, żeby w pracach nad projektem nowej ustawy o adwokaturze wprowadzić zapis, że tytułu «adwokat» można używać tylko wówczas, gdy faktycznie wykonuje się ten zawód, a nie na podstawie zwykłego wpisu na listę adwokacką.

● Znany jest Panu zapewne zarzut, że adwokatura jest w dużym stopniu zawodem dziedzicznym, że dzieci adwokatów są uprzywilejowane w przyjmowaniu na aplikację adwokacką.

— Gdyby tak było, to ja nie zostałem adwokatem, bo mój ojciec był zwykłym urzędnikiem. Jest rzeczą naturalną, że zawód przechodzi z ojca na syna, w zawodzie lekarskim zdarza się to często i jest bardzo cenione, w zawodzie górnik otrzymuje się nawet za to medal, nie wiem dlaczego ma to być potępiane w odniesieniu do zawodu adwokackiego?

● Orzecznictwo dyscyplinarne w samorządzie adwokackim znane jest z nadmiernego liberalizmu, co mogę zilustrować wieloma przykładami (...).

— Nie ma potrzeby. Tu zgadzam się z panem. Sam obserwowałem w swoim środowisku, jak ktoś permanentnie nadużywał alkoholu, przychodził nawet na rozprawy w stanie nietrzeźwości, był tolerowany przez kolegów. Taki liberalizm stanowi krzywdę dla wszystkich pozostałych adwokatów, zaś pomaganie kolegom w takich sprawach — co także się zdarza — jest szkalowaniem zawodu adwokackiego i wymiaru sprawiedliwości w ogóle. Proszę mi wierzyć, że we wszystkich takich sprawach będę bezwzględny. Nie tylko zresztą w stosunku do adwokatów, ale także w stosunku do sędziów i notariuszy. W sprawach postępowania dyscyplinarnego jestem bardzo stanowczy i na pewno ręka mi nie zadrży, by

podpisać najsurowszą decyzję w takiej sprawie, nie wyłączając wydalenia z zawodu. Trzeba eliminować jednostki, które nie są godne wykonywania zawodu prawniczego”.

*

„Gazeta Prawnicza” (nr 22 z dnia 16.XI.1989 r.) zamieściła dwie pozycje dotyczące adwokatury.

Pierwsza z nich to sprawozdanie ze zgromadzenia Izby Warszawskiej, które odbyło się 23—24.IX.1989 r. Na tymże Zgromadzeniu — jak podaje anonimowy autor — warszawscy adwokaci z zaniepokojeniem obserwują kryzys sądownictwa i jednocześnie popierają te tendencje, które zmierzają do pełnej niezawisłości sędziowskiej oraz zmniejszenia represyjności naszego prawa karnego. Adwokatura warszawska uważa, że środowisko ma prawo wypowiedziania się we wszystkich sprawach publicznych. W ramach tych zgłoszono postulat nowelizacji prawa cywilnego z pełnym zrównaniem ochrony prawnej dla wszystkich typów własności. Zgłoszono postulat nowelizacji prawa o adwokaturze w kierunku pełnej samorządności i niezależności od czynników administracyjnych oraz uregulowania spraw bytowych, a ściśle mówiąc — zarobkowych.

Druga pozycja dotyczy dyskusji redakcyjnej, przy czym „(...) o tym, jaka winna być polska adwokatura w nadchodzących czasach, co należy uczynić, aby przywrócić jej właściwe znaczenie, rozmawiają: dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie adwokat Andrzej Rościszewski, wicedziekan adwokat Leszek Frączak, prezes Sądu Dyscyplinarnego tej Rady adwokat Marek Mazurkiewicz, oraz przewodniczący Komisji Rewizyjnej adwokat Jan Czerwiakowski. (...)”.

Dyskusja ta jest arcyciekawą prezentacją poglądów i dezyderatów środowiska warszawskiej adwokatury na temat jej przyszłości. Zresztą sam tytuł tej pozycji: *Spojrzenie w przyszłość* — mówi sam za siebie. Dyskusję opracował adw. Stanisław Mikke, co nie było rzeczą prostą. Nie sposób całej dyskusji przytoczyć, a wrywanie z kontekstu kilku zdań czy sformułowań byłoby ze szkodą i dla dyskutantów, i dla czytelników. Zainteresowanych gorąco namawiam do uważnego przeczytania tej pozycji. Sam spróbuję streścić pokrótce poruszoną problematykę.

Na czoło wysunęła się sprawa nowelizacji prawa o adwokaturze. Postulowano tu zgodnie zmianę uprawnień nadzorczych Ministra Sprawiedliwości, postulat pełnej samorządności adwokatury. Podnoszono też zagadnienia związane z reformą gospodarczą oraz reformą prawa. Tu głos adwokatury powinien być słyszalny, gdyż adwokatura ma prawo i obowiązek zabierania głosu w sprawach publicznych. Reforma gospodarcza niesie konieczność włączenia się adwokatury w nowe dziedziny działalności oraz wypracowania innych form organizacyjnych i innego działania. Trzeba tu szybko nadgonić pewne zaległości i zaniedbania oraz nawiązać ściśle kontakty z organizacjami adwokackimi krajów EWG. Sprawa zespołów adwokackich, jako jedna z form wykonywania zawodu, też

była poruszona. Nawiązywano też do taksy adwokackiej, która w nowych warunkach ekonomicznych nie nadąża za cenami. Zgodnie wskazywano, że adekwatne byłyby tu stawki umowne. Niemało miejsca poświęcono sprawom etyki i godności zawodu, które w nowych warunkach gospodarczych nabierają szczególnego znaczenia oraz specjalizacji i doskonalenia zawodowego.

*

Adw. dr Roman Łyczewek na łamach „Gazety Prawniczej” (nr 21 z dnia 1.XI.1989 r.) publikuje swoje rozmyślenia w artykule pt. *Wokół dalszych losów adwokatury*. Znany publicysta i historyk adwokatury wskazuje na blaski i cienie naszego zawodu oraz samej organizacji samorządu. Tu lansuje swoją tezę — znaną od lat — aby zdecentralizować samorząd adwokacki, doprowadzić do swoistej federacji izb adwokackich. W takiej konfiguracji wzmocnieniu ulegają izby, a osłabieniu — jeżeli nie wręcz likwidacji — Naczelna Rada Adwokacka. Autor wskazuje również, że ograniczenia centrum adwokatury przyniosłoby też pewne oszczędności finansowe i zmniejszenie wydatków o charakterze reprezentacyjnym. Względy oszczędnościowe — według autora — nakazują też zmniejszenie liczby członków NRA oraz liczby izb adwokackich.

Autorowi nie można odmówić odwagi i oryginalności, ale trudno się zgodzić z jego koncepcją samorządu i z organizacyjnymi rozwiązaniami. Krajowy Zjazd Adwokatury wypowiedział się w tej mierze dostatecznie jasno.

*

Z kolei dwie pozycje dotyczące umiejscowienia prokuratury w organach wymiaru sprawiedliwości. Redaktor Tadeusz Kucharski na łamach „Życia Warszawy” (nr 273 z dnia 24.XI.1989 r.) w artykule pt. *Minister petentem*, na przykładzie jednostkowej sprawy karnej, udowadnia, że konieczne jest podporządkowanie prokuratury Ministerstwu Sprawiedliwości. Autor pisze m.in.

„(...) Gdyby na sali rozpraw w Sądzie Najwyższym znalazł się ktoś nie znający naszej procedury sądowej, byłby zdezorientowany, jaką pozycję posiada przed tym sądem minister sprawiedliwości. Odpowiedź mogła by brzmieć tak: minister może napisać i wysłać do Sądu Najwyższego pismo procesowe o nazwie «rewizja nadzwyczajna», a w nim prosić lub wnioskować, nie może natomiast zabierać głosu przed Sądem Najwyższym przez swego przedstawiciela. Minister jest więc tylko petentem. Natomiast prokurator ma przed Sądem Najwyższym pozycję silną, jest bowiem stroną procesową.

Gdyby na sali rozpraw Sądu Najwyższego znalazł się prawnik, który opuścił Polskę przed październikiem 1950 roku, byłby zdumiony. Do tej bowiem daty minister sprawiedliwości był generalnym prokuratorem, a teraz przeciwnikiem ministra jest zwykły prokurator Prokuratury Generalnej. I to przeciwnikiem zwalczają-

cym poglądy i argumenty ministram nie zawsze z pełnym obiektywizmem. (...).

Dotychczas w naszej publistyce (a chyba i w nauce) nie zwrócono uwagi na tę sytuację, myślę jednak, że nie muszą przekonywać, iż jest ona dziwaczna. Jeżeli Sejm zdecyduje w końcu o wchłonięciu organów prokuratury przez Ministerstwo Sprawiedliwości — jak postuluje minister Bentkowski i wielu przedstawicieli nauki — sytuacja ta zniknie natychmiast. Ale gdyby prokuratura miała nadal zachować swą odrębność, swój leninowski model, trzeba niezwłocznie zmienić procedurę sądową w ten sposób, by minister sprawiedliwości przestał być w Sądzie Najwyższym petentem, i to petentem bez prawa do zastępstwa sądowego".

Inne zupełnie spojrzenie na tę sprawę prezentuje redaktor Jerzy Urban ma łamach „Trybuny Ludu” (nr 278 z dnia 30.XI.1989 r.). Znany z sarkazmu prześmiewca jawi się tu jako gorący zwolennik samodzielności prokuratury, pisząc m.in. w swym artykule pt. *Władza jako lekarstwo na nudę*:

„(...) Prokuratura jako władza strzegąca prawa ma kompetencję zaskarżania decyzji administracyjnych z różnych dziedzin. Gdyby jeden z ministrów — mianowicie Sprawiedliwości — był zarazem generalnym prokuratorem, sprawowałby nadzór nad działalnością urzędników podległych innym ministrom. W szczególności Minister Sprawiedliwości jako główny prokurator oraz jego aparat nadzorowałby pracę ministra Spraw Wewnętrznych. Cóż to byłby za dziwny rząd, gdzie jeden minister jest czynnikiem nadzorczym i nadrzędnym wobec innych ministrów, gdy z założenia wszyscy członkowie gabinetu są sobie równi.

Prokuratura ma rozległe kompetencje kontrolne wobec aparatu podlegającego rządowi, jej włączenie do rządu oznaczałoby więc, że rząd sam siebie kontroluje (...).

Autor nie poprzestaje na tym poglądzie i proponuje następnie likwidację Ministerstwa Sprawiedliwości, postulując się adwokaturą jako jednym z argumentów:

„(...) Ministerstwa Sprawiedliwości nikt nigdy nie próbował zlikwidować, chociaż kompetencje tego resortu były i są kuse. Urząd ten chroniła wyłącznie jego nazwa. Ona to jest racją istnienia owego ministerstwa. Gdyby zniesiono urząd ministra sprawiedliwości, opinia społeczna mogłaby mniemać — powiadało się — że lekceważy się sprawiedliwość, że samej sprawiedliwości będzie mniej (...).

Ministerstwo to zajmuje się nadzorem sądowym oraz administrowaniem sądami, czyli że podlegają mu budynki sądowe, ławki, etaty, płace. Wydaje się dziwaczna sytuacja, w której odrębna i niezależna władza — jaką jest sądownictwo — włada swoją merytoryczną działalnością, natomiast tworzeniem do niej warunków para się zupełnie inna władza o charakterze rządowym. Nadzór sądowy powinien leżeć w kompetencjach Sądu Najwyższego, a odpowiedni ulokowany tam zarząd administracyjny w sposób natu-

ralny i najlepszy dbałby o tworzenie materialnych warunków dla działania sądów.

Dziwaczna jest sytuacja, w której adwokatura nadzorowana jest przez resort rządowy. Jest ona przecież niezależna i samorządna, a prawo państwowe ceduje na ten samorząd znaczne kompetencje regulujące funkcjonowanie adwokatów. Nadzór nad adwokatyrą ma prezydent państwa. Po co jeszcze i departament adwokatury w Ministerstwie Sprawiedliwości? (...)"

Doceniając w pełni oryginalność poglądu Pana redaktora Urbana, nie podzielam jego propozycji likwidatorskiej, choć co do adwokatury ma rację.

*

„Rzeczpospolita” (nr 253 z dnia 30.X.1989 r.) publikuje artykuł pt. *Sonda o sądach*, w której m. innymi zabrał głos adw. Stanisław Rymar, ówczesny sekretarz NRA. Zgłasza on ciekawą i słuszną propozycję:

„(...) Uważam, że w skład Krajowej Rady Sądownictwa wejść powinien z urzędu także prezes NRA. Nasze środowisko ma przecież bardzo dobrą orientację we wszystkich kwestiach dotyczących pracy sądów i pracy sędziego, a z drugiej strony jest żywotnie zainteresowane doskonaleniem pracy wymiaru sprawiedliwości i doborem kadr sędziowskich o najwyższych kwalifikacjach. (...)”

*

„Prawo i Życie” (nr 36 z dnia 9.IX.1989 r.) ogłosiło wyniki ankiety, w której czytelnicy oceniają pismo. Jedno z pytań ankiety zmierzało do oceny zawodów prawniczych oraz tego, jaki jest ich prestiż. Konstrukcja pytania była osobista: jaki zawód prawniczy doradzałby własnemu dziecku? „Prawo i Życie” pisze:

„(...) większość Czytelników zawód prawniczy akceptuje. Preferują oni następujące specjalizacje zawodowe: adwokata (blisko 47 proc. głosów) albo radcy prawnego (ponad 31) lub też sędziego (prawie 24). Motywując takie właśnie wybory, podpisują się najliczniej (ponad 70 proc. głosów) pod opinią: tego rodzaju praca może dać dużo zadowolenia, osobistej satysfakcji, można tu też wiele pomóc innym ludziom.

Szanse na uzyskanie dobrych zarobków podkreśla jedynie 18 proc. osób, o uznaniu społecznym wspomina mniej niż 14 (...)”

*

Tygodnik „Solidarność” (nr 18 z dnia 28.IX.1989 r.) publikuje artykuł redaktora Marka A. Nowickiego pt. *Kłopoty niepokornych*. Opisuje w nim kłopoty prawnika z Opola, któremu odmówiono wpisu na listę adwokatów w formie represji:

„(...) Odmowa zgody na wykonywanie zawodu adwokata jako forma represji za niewłaściwą postawę i «nielojalność» wobec władz dotknęła nie tylko osoby związane z Solidarnością lub innymi grupami opozycji, ale także tych, którzy w okresie stanu wojennego i później oddali legitymacje partyjne, opuszczając PZPR.

Franciszek Lewandowski, prawnik z Opolą, zrobił to 14 grudnia 1981 roku. Powód był jasny — stan wojenny. Nazajutrz powołano go do służby w Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej w Opolu, pełnił ją do kwietnia 1982 roku. Trzy lata później Rada Adwokacka w Opolu wpisała go na listę adwokatów. Minister sprawiedliwości sprzeciwił się z powodu niewyjaśnienia, jakie były przyczyny wystąpienia zainteresowanego z PZPR w grudniu 1981 roku. Zarzucił również, że nie rozważono, czy Franciszek Lewandowski reprezentuje postawę ideowo-polityczną wymaganą od ubiegającego się o wpis. W skardze do Sądu Najwyższego Lewandowski zarzucił ministrowi, że błędnie interpretuje pojęcie rękojmi prawidłowego wykonywania zawodu adwokata w PRL, obejmując jej zakresem nie tylko kwalifikacje zawodowe i postawę etyczną, ale także postawę ideowo-polityczną. Nie zdołał przekonać Sądu Najwyższego. Zdaniem sądu zgodnie z art. 65 pkt 1 prawa o adwokaturze — co potwierdza także wieloletnia praktyka — kwestia postawy ideowo-politycznej kandydata do wpisu na listę adwokatów, jego działalność społeczna i ideowo-polityczna, w tym także przyczyny wstąpienia i wystąpienia z partii, organizacji politycznych i społecznych, należą do istotnych elementów podlegających badaniu (...).

Jestem przekonany, że istnieje konieczność zastanowienia się nad dalszym utrzymaniem przepisów o tzw. rękojmi. Dotychczasowe doświadczenia nie są najlepsze, doszło do zbyt wielu nadużyć. Właściwy poziom etyczny i moralny urzędników, adwokatów czy sędziów gwarantują kodeksy etyczne i zawodowe oraz odpowiedzialność dyscyplinarna”.

„Prawo i Życie” (nr 36 z dnia 9.IX.1989 r.) w artykule *Obronili godność pióra* redaktor Marii Osiadacz przypomina proces pięciu działaczy PSL osądzonych i skazanych we wrześniu 1947 r. w Krakowie. Wśród nich był też zmarły niedawno krakowski adwokat Stanisław Mierzwa, ówczesny zastępca sekretarza Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL. Trzeba się zgodzić z Autorem, gdy stwierdza:

„(...) To nie było sądenie, to były rozliczenia polityczne — powiedziały jeden z obrońców. Chodziło przy tym, aby nie tylko tych ludzi izolować, ale także poniżyć i splugawić, odebrać im godność.

Oskarżeni działacze nie mogli obronić swojej wolności, ale obronili godność. Młodszym generacjom, bo starsze pamiętają,

trzeba przypomnieć, że biografia oskarżonych to także historia ruchu ludowego.

Stanisław Mierzwa, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego uczestniczył w tym ruchu czynnie już w okresie międzywojennym. Był m.in. organizatorem strajków chłopskich, znanej z historii manifestacji w Nowosielcach. Współpracownik i przyjaciel Wincentego Witosa, po jego śmierci czuł się spadkobiercą idei trzykrotnego chłopskiego premiera Rzeczypospolitej i tym ideom pozostał wierny. Jemu to Witos powierzył swe pamiętniki. Również w czasie okupacji Stanisław Mierzwa działał w ludowym ruchu podziemnym. W marcu 1945 r., aresztowany przez władze radzieckie, był sądzony w procesie szesnastu w Moskwie. Po powrocie do kraju podjął działalność w PSL, czynnie uczestnicząc w jego pracach do dnia aresztowania (...).

Jak wiemy, ostatnio Sąd Najwyższy w składzie siedmioosobowym uniewinnił wszystkich.

(...) Uniewinnieni niestety już nie żyją. Stanisław Mierzwa został pochowany w Wierzchosławicach obok Wincentego Witosa".

*

Poznański miesięcznik „Nurt” (nr 8 z VIII.1989 r.) sympatycznie donotował piórem swego redaktora Andrzeja Bartkowskiego kolejny Zjazd Klubu Adwokatów Pisarzy, który się odbył 16—17.IX.1989 r. w Poznaniu. Również „Głos Wielkopolski” (nr 220 z dnia 21.IX.1989 r.) opublikował wiele danych o reaktywowanym Wielkopolskim Okręgu Stowarzyszenia Adwokatów Polskich, na czele którego stoi znany poznański adwokat Stanisław Hęćka.

*

Adwokatura jest już po zgromadzeniach izb i po Krajowym Zjeździe Adwokatury. Wybrano nowe władze okręgowe i centralne. Odnotowała to również prasa.

„Głos Pomorza” (nr 220 z dnia 2.X.1989 r.) publikuje rozmowę z adw. Adamem Urbaniakiem, członkiem Okręgowej Rady Adwokackiej w Koszalinie, którą to rozmowę przeprowadził redaktor Z. Jakiszewski. Adw. Urbaniak zrelacjonował przebieg Zgromadzenia Izby oraz scharakteryzował problemy nurtujące adwokaturę. Wskazał więc na konieczność posiadania przez kandydata do adwokatury wysokich kwalifikacji zawodowych i moralnych, warunkujących wpis na listy adwokatów, oraz na konieczność decydowania o tym wyłącznie przez samorząd adwokacki. Wspomniał też o różnych formach wykonywania zawodu, najczęściej w bardzo trudnych warunkach lokalowych (zespoły) oraz przy niedoskonałościach taksy adwokackiej. Również kwestie etyki i godności zawodu oraz zapewnienia pomocy prawnej społeczności

Pomorza Środkowego były omówione. Dziekanem został ponownie wybrany adw. Leon Kasperski.

„Ilustrowany Kurier Polski” (nr 235 z dnia 4.X.1989 r.) relacjonuje przebieg obrad bydgoskiej palestry. Jej obrady skupiały się głównie wokół trudności lokalowych zespołów adwokackich i taksy. Niemało miejsca poświęcono też dyskusji nad sytuacją gospodarczą i społeczno-prawną. Na dziekana wybrano adw. Zbigniewa Kaczmarska.

„Głos Wielkopolski” (nr 214 z dnia 14—15.X.1989 r.) publikuje rozmowę z nowo wybranym dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej w Poznaniu adw. Markiem Gutowskim, jaką przeprowadził redaktor Kazimierz Brzezicki. Dziekan Gutowski nawiązał do pięknych tradycji polskiej adwokatury w działalności publicznej i wskazał, że w obecnych warunkach ta działalność odżyła i rozwija się wielostronnie. Szczególną formą jest działalność samorządowa, która ma sprzyjać pracy zawodowej adwokata i chronić go przed wszelkimi zagrożeniami. Adwokat powinien funkcjonować w społeczeństwie jako wysoko wyspecjalizowany doradca, którego opinii zasięga się przed podjęciem działań gospodarczych.

Wszystkim trzem dziekanom: w Koszalinie, Bydgoszczy i Poznaniu Redakcja składa serdeczne gratulacje i życzenia.

*

„Głos Robotniczy” (nr 224 z dnia 26.X.1989 r.) doniósł o miłej wizycie adwokatów węgierskich z Eger u adwokatów łódzkich. Kontakty te są utrzymywane od 15 lat.

E. M.

KRONIKA

Z ŻYCIA IZB ADWOKACKICH

Izba lubelska

Adw. Piotr Pytka (1911—1989).

Nieubłagana śmierć przerwała życie naszego kolegi mec. Piotra Pytki z Lublina. Tymi słowami w imieniu grona przyjaciół pragniemy jeszcze raz przybliżyć jego postać, pozostającą w naszej serdecznej pamięci.

Urodził się 3 lutego 1911 r. we wsi Staroścín pow. lubartowskiego, gdzie rodzice jego posiadali gospodarstwo rolne. Po ukończeniu trzech oddziałów szkoły powszechnej i rocznej nauce w domu, uczył się potem w gimnazjum koedukacyjnym w Lubartowie, a następnie